Rok I. Tarnów, dnia 7 lipca 1898. Nr. 7.

ZDROJOWISKA.

Illustrowane czasopismo balneologiczno-literackie
wychodzi co 8 dni w czasie od 20. maja do 30. września.

PRZEDPŁATA:

W Austryo Węgrzech . złr. 3·—
W Niemczech . . marek 7·—
We Francyi i Szwajcaryi frk. 10·—
W Rosyi i Król. Polskiem rs. 3·50

Numer pojedynczy:

20 ct., 40 fen., 60 ctm., 20 kop.

Naczelni redaktorowie:
Dr. med. Władysław Mikucki.
Wiktor Doleżan.

Wydawca:
Józef Pisz, w Tarnowie.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
w Tarnowie,
przy ulicy Katedralnej l. 3.

INSERATY:

za jednoszpaltowy wiersz petitowy 10 ct., 20 fen., 25 ctm., 10 kop.

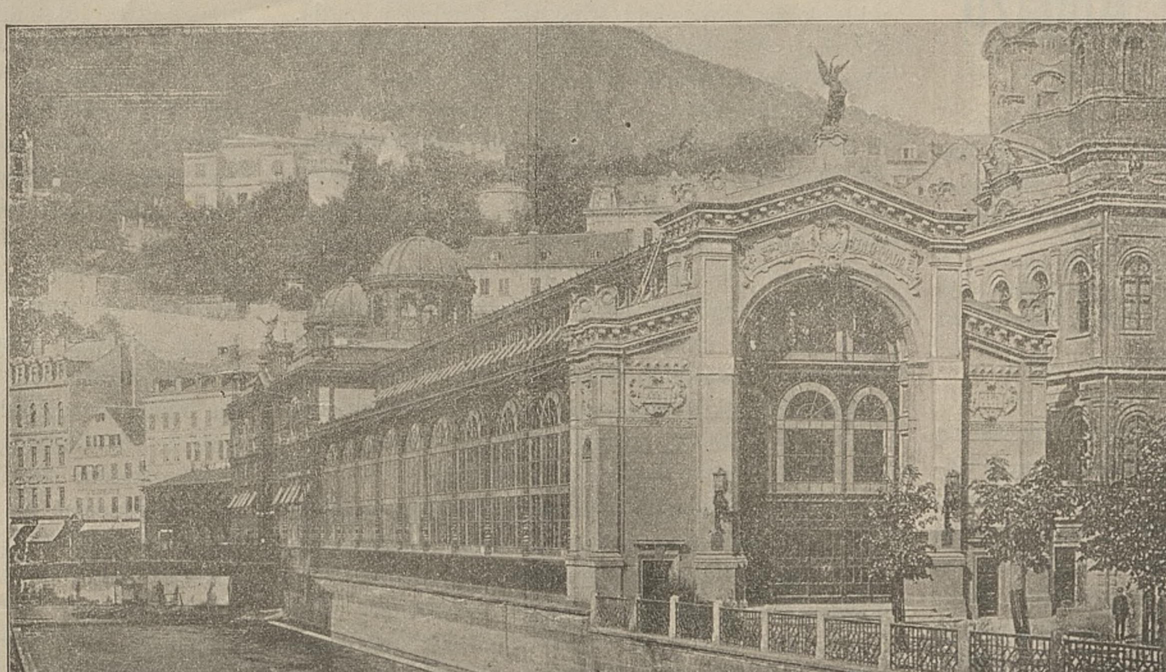
Nadesłane od wiersza 20 centów.

Reklamy po 40 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcya nie zwraca

Listy przyjmuje się tylko frankowane.

Treść numeru:



Kolumnada „Sprudla" z zewnątrz.

Fałszywe alarmy.

Od dłuższego czasu pojawiają się w dziennikach coraz bardziej alarmujące wieści o groźnych rozruchach antisemickich w różnych częściach kraju. Jak zwykle *fama crescit eundo*, to też nic dziwnego, że nim wiadomość o rozruchach odbędzie podróż do dzienników stołecznych, ulega kilkakrotnie zmianom, rośnie nawet do olbrzymich rozmiarów tem bardziej, że korespondenci prowincyonalni uważają zazwyczaj za punkt honoru, ulegając złudzeniom, posyłać swemu pismu jak najfantastyczniejsze informacye, by zasłużyć na miano interesującego sprawozdawcy i popełniają często skutkiem tego t. zw. „kaczki dziennikarskie.“

Nie mamy doprawdy dość słów na napiętnowanie podobnej lekkomyślności u całej rzeszy reporterów przygodnych, a słuszne nasze oburzenie jest tem więcej na miejscu, iż dzięki naiwnej łatwowierności niektórych dzienników, dostały się w ich łamy wiadomości, mogące łatwo w błąd wprowadzić niejednego kuracyusza, odwieść go od zamiaru poratowania zdrowia i wyjazdu do kąpiel, a tem samem przyprawić o znaczne straty te ważne dźwigni dobrobytu krajowego, jakiemi są nasze zdroje.

Dopóki podawane w pismach relacye o rozruchach nie dotyczyły zdrojowisk lub uzdrowisk klimatycznych, uważaliśmy za najodpowiedniejsze nie poruszać tej sprawy wcale w „Zdrojowiskach,“ aby nie mącić niepotrzebnie i bezpożytecznie miłego spokoju u szukających istotnie wypoczynku i potrzebujących go pod każdym względem leczących się lub letników.

Obecnie jednak, gdy niektóre dzienniki podały w sposób lekkomyślny, a co gorsza fałszywy, tendencyjne wiadomości o rzekomych niepokojach w miejscowościach leżących w pobliżu zdrojów, lub nawet w samych zdrojowiskach, — uważamy za swój pierwszy obowiązek *zapewnić naszych Czytelników, iż wszystkie te rewelacye są co najmniej przesadzone, jeśli już nie z gruntu fałszywe.* A polegamy w oświadczeniu tem na wiadomościach pozbieranych na miejscu przez jednego z członków redakcyi, który w tym celu objechał kilka zdrojów. Najniebezpieczniej zostały dotknięte fałszywemi pogłoskami miejscowości: Szczawnica, Piwniczna, Żegiestów, Muszyna i Krynica. Co do Szczawnicy rozpuszczono wieści, że droga jest niepewną, że mnóstwo kuracyuszów izraelickiego pochodzenia ją opuściło i t. p. Wszystko to jest jednak nieprawdą. Z leczących się nie wyjechał prawie nikt, oprócz osób, które ukończyły już swą kuracyę w pierwszym sezonie, a droga nie przedstawia żadnych niebezpieczeństw. Wprawdzie w Starym Sączu widnieją jeszcze ślady spustoszenia, ale już i w rzekomo zrabowanem Łącku można spokojnie zajechać na popas.

Tak samo ma się rzecz z Żegiestowem, Piwniczną, Muszyną i Krynicą. Owe „groźne rozruchy“, o których pisano po dziennikach, rabowania karczem i t. p. ograniczają się do codziennych prawie zwad, jakie zdarzają się między szynkarzami, a podchmielonymi góralami, zresztą Bogu ducha winnymi. We wsi Krynicy naprzykład wybito tylko po sobotnich libacyach w karczmie przy moście kilka szyb, zniszczono worek mąki i rozlano litr wódki; gdzieindziej podobnie, tak, że natychmiast zdołano zatrzeć wszelkie ślady owej pohulanki.

Obecnie jednak, gdy sprowadzono wojsko, o podobnych wybrykach nawet mowy być nie może.

Co prawda, wojsko to jest w tych miejscowościach skutkiem bezwzględnego spokoju zupełnie zbyteczne, a już w zdroju Krynicy co najmniej niepotrzebne i rażące. Odpowiedzialność jednak za sprowadzenie wojska do Krynicy niechaj spadnie na te osoby, które uczyniły to mimo zapewnień władz miejscowych, że ręczą za utrzymanie spokoju. Tylko temu bowiem należy przypisać tłumny wyjazd na dniu 26 czerwca kilkudziesięciu rodzin izraelickich z Krynicy, przez co c. k. Zakład został narażony na straty.

W. D.

Klimatologia Szczawnicy.

skreślił Doc. Dr. Ludomił Korczyński.

Do bliższego określenia własności klimatycznych potrzebne są w myśl nowoczesnych wymagań, oprócz danych, odnoszących się do położenia i fizycznych właściwości, dokładne spostrzeżenia, dotyczące ciepłoty, ciśnienia barometrycznego, nasycenia powietrza parą wodną, składu powietrza, stanu zachmurzenia nieba, kierunku i siły wiatrów i ilości opadów atmosferycznych. Ze stanowiska ściśle lekarskiego dodać nadto należy badania bakteryologiczne powietrza, ziemi i wody, oraz spostrzeżenia, odnoszące się do stanu zdrowotnego stałych mieszkańców i do pojawiania się chorób nagminnych.

Po uwzględnieniu całego zakresu należących tu wiadomości i spostrzeżeń, przedstawi się Szczawnica pod względem klimatycznym w następujący sposób:

Zakład zdrojowo kąpielowy leży niemal w samym środku Karpat pod 49° 58' północnej szerokości, a 20° 26' wschodniej długości od południka Grenwichskiego, na wysokości średnio 500 m. n. p. m. Mieści on się w szerokiej górskiej dolinie, przerzniętej kilkoma potokami, wpadającymi do pobliskiego Dunajca. Skłony doliny wznoszą się łagodnie ku południowi, i przechodzą w dość rozległe płaskowzgórze, za którem podnoszą się lasami okryte pasma gór. Ostrzejsze wzniesienie od północy przechodzi bezpośrednio w stoki zasłaniającej od tej strony Szczawnicę góry Bryjarki. Cała dolina ma kształt silnie zgiętego łuku, część jej górna, więcej wygięta, ciągnie się w kierunku północno-wschodnim, część dolna bardziej prosta, spada ku zachodowi w dolinę naddunajcową, ścieśnioną już w tem miejscu pasmami gór, które przechodzą w wyższym biegu Dunajca w pasma Pienińskie.

Budowa geologiczna tych właśnie okolic nie jest jednolita. Przeważnie należą miejscowe pokłady do formacyi oligoceńskiej, w skład której wchodzą łupki menilitowe, jedna z warstw karpackiego piaskowca. Wśród tych pokładów przedzierają się miejscami skały trachitowe, świadectwo wulkanicznych wybuchów. Grunt Szczawnicy, jak się tego łatwo domyśleć, jest przepuszczalny, a z miejsc skalistych spływa woda nader szybko w niższe skłony i liczne górskie potoczki.

Wzniesienie około 500 m. n. p. m. stawia miejscowość tę w rzędzie uzdrowisk górskich. Średnia ciepłota roczna około 6·5 C stanowi cechę umiarkowanego klimatu (+15°C — + 5°C), zbliżającego się już jednak do klimatu zimnego. Z porównania średniej ciepłoty miesięcznej wynika, że najzimniejszy bywa miesiąc styczeń lub luty, rzadziej grudzień, najcieplejszy lipiec, wyjątkowo sierpień. Różnice między najniższą a najwyższą ciepłotą miesięczną są dość znaczne we wszystkich porach roku, podobnie ma się rzecz także z ciepłotą dzienną. Wyjątek stanowią do pewnego stopnia tylko koniec czerwca, lipiec i początek sierpnia. W tym czasie bieg ciepłoty dziennej jest dość jednostajny, a różnice między ciepłotą poranną i wieczorną a południową mniej są znacze. Wyjątkowo także zdarzają się w tym czasie dnie upalne, a tem mniej dnie zimne. Średnie ciśnienie barometryczne w Szczawnicy, odpowiednio do jej wzniesienia, jest mniej więcej o 25 mm. rtęci niższe, aniżeli w położonym 220 m. n. p. m. Krakowie. Jeszcze wybitniejsza będzie ta różnica w porównaniu z ciśnieniem barometrycznem niżej położonych okolic. Różnice między najwyższem a najniższem ciśnieniem miesięcznem są spore w miesiącach jesiennych

Kilka wrażeń z Abbazii

doznał Wł. L.

„Matri meae“.

Późną jesienią r. 189* wyjeżdżałem z Galicyi na południe. Na szarych polach zostawiałem pierwsze śniegi i sine obłoki na widnokręgach. Ale nad Semmeringen rozjaśniło się niebo. Promyk słońca przebił czarne chmury, rozprószył je po horyzontach i odtąd przyświecał nam aż nad samo wybrzeże Adryatyku.

* * *

Na małej stacyjce Mattuglie-Abbazia tłoczą się kuracyusze. Udaje mi się w tłumie nająć dorożkę i zjeżdżam na dół ku samej Abbazii wśród głazów i karłowatych krzaków. Gdzieniegdzie bieleje Włocha jakiegoś domostwo o szlachetnych arkadach z wapiennego ciosu, a przy niem terasami skłonna winnica, lecz nadewszystko u stóp spokojna, migotliwa powierzchnia zatoki Quarnero w srebrnem świetle pełnego księżyca! — W dali błyszczą latarnie w porcie fiumeńskim, a zda się, blisko całkiem jarzą się okna willi Abbazii. Jeszcze całe pół godziny drogi, jednak w istocie pięknej bardzo, iż się nie czuje, kiedy się u celu staje.

* * *

Rano — pogoda prześliczna. Ni chmurki na niebie. Z balkonu słyszę chlupot wody o nadbrzeżne skały Z łatwością objąć mogę cały widnokrąg, zamknięty wyspami Cherso i Veglia. Na małych falkach bujają łódki spacerowe; od Fiume płynie parowczyk Stefania; może wiezie listy od drogich. Ponieważ to właśnie niedziela, a dzwonią na mszę św., więc idę spełnić katolicki obowiązek. Kościółek skromny, malutki, pełny pobożnych. Nad falą głów ludzkich, nad krasnemi chustkami słoweńskich niewiast, sterczą kapelusze pierwszej mody pań ze świata. Przy dźwiękach organów chór odpowiada kapłanowi: „I z duchem twym“, wielbi Boga: „Chwala tebi Pane“, modli się do Majki (Matki) Bożej, prosi: „Jajci (Baranku) Bože pomyluj, Chryste sluchaj nas“, lub wita N. Pannę: „Zdrawe Maria!“

* * *

„Pojedziem Panie?“ — zachęca barkarz, jak tu najmujących łódki zowią. — „Tak cichemi gra piersiami rozjaśniona woda“, tak łechce swem pluskaniem, że niepodobna oprzeć się pokusie. Barczysty mój powoźnik silnie wiosłuje, łódka płynie żwawo naprzód. Muzyka gra jakiegoś walca z operetki wiedeńskiej, a ja patrzę na zielone brzegi, na klomby laurów, cyprysy i pinie. Między palmami, agowami snują się toalety dam; parasolki różnobarwne połyskują w ciemnej zieloności. Po nad willami wznoszą się góry z rzadka zasiane mieszkaniami; na najwyższym szczycie króluje krzyż na wieży kościelnej w Weprinaz, a po nad wszystkiem jasny, złotawy błękit.

Nawiązuję rozmowę z jedynym mym towarzyszem. Obywały to marynarz i rozmaite koleje przechodził. Jako mały chłopak okrętowy zaciągnął się na statek Lloyda. Losem pędzony znalazł się później na wielkim parowcu angielskim, był w New-Yorku, Londynie, Kalkucie, Marsylii, gdzie na cholerę połowa załogi wymarła; ładował jodły karpackie na skuty na Dunaju i beczki nafty kaukazkiej w Baku, a w Szczecinie zasłyszał coś o Polsce. Teraz zwrócił się do mnie o jakieś o niej wiadomości. Oczywiście nie poskąpiłem mu ich. Dużo tu Polaków bywa, to też i barkarze polskiego języka się wyuczyli. Łatwiej się z nimi porozumieć, niżby kto sądził. Czasem trzeba bliżej coś określić, wytłómaczyć, ale zresztą dojdzie się, do czego dojść się chciało. Tak ja dowiedziałem się, ile mój Antonio ziemi objechał, a przecieć na starość do rodziny powrócił i ani wiary, ani języka ojczystego nie stracił. Nie jest to bynajmniej jedyny wypadek. Ziemia uboga, skalista, plonów nie daje, ledwie nikła trawa na niej rośnie. Wodę tylko deszczową w cysternach utrzymywać można, a winnice i ogrody zakładają w sztucznie a pracowicie wykonanych dołach w kamieniu. Dlatego przeciętnie każdy młody jedzie w świat, a zebrawszy troszkę grosza, zakłada ognisko domowe i dalej ciężko pracuje w swojej wiosce. (C. d. n.)

a przedewszystkiem zimowych, mniej znaczne w miesiącach letnich. Gwałtowne wahania ciśnienia atmosferycznego w krótkich odstępach czasu zdarzają się tylko bardzo wyjątkowo. Niezmiernie ważne ze stanowiska lekarskiego są spostrzeżenia, tyczące się kierunku, a przedewszystkiem siły wiatru. W stosunku do Szczawnicy nie są one jeszcze na tyle ścisłe, aby pozwalały na dokładne ocenienie jej meteorologicznych właściwości pod tym względem. Pochodzi to stąd, że skala, według której oceniana bywa siła wiatru, jest wogóle mało ścisła. Brak w tym kierunku możnaby usunąć dopiero przez wprowadzenie odpowiednich przyrządów t. z. anemometrów, używanych z dobrym skutkiem w niektórych zagranicznych stacyach klimatycznych. Przyrządów takich należałoby w Szczawnicy ustawić kilka, w różnych, mniej i więcej zakrytych miejscach; otrzymane wtedy cyfry stanowiłyby istotną ścisłą wartość meteorologiczną. Jeśli weźmiemy w rachubę na razie te spostrzeżenia, któremi obecnie rozporządzamy, to wypadnie zaznaczyć, że kierunek wiatru bywa najczęściej zachodni, w dalszym szeregu stoją wiatry północne, północno-wschodnie i wschodnie. Do rzadszych należą wiatry południowe i południowo-zachodnie, do najrzadszych południowo-wschodnie. Na kierunek wiatrów w Szczawnicy wpływają, oprócz przyczyn ogólnych, niewątpliwie w wysokim stopniu także właściwości terenu, a przedewszystkiem przebieg pasm górskich. Okalające Szczawnicę prawie ze wszystkich stron góry sprawiają, że siła wiatrów jest przeważnie nieznaczna. Wyjątek stanowią zjawiające się niekiedy wśród lata burze, połączone z ulewnym deszczem; wtedy wieje silny wiatr, zazwyczaj południowy. Burze te mają jednak raczej dodatnie znaczenie, gdyż wpływają na oczyszczenie i odświeżenie powietrza. Ilość opadów atmosferycznych jest wogóle, przedewszystkiem w miesiącach letnich dość znaczna, roczne sumy wahają się w granicach między 700—800 mm., wyjątkowo przekraczają te liczby. Żałować wypada, że w zakresie spostrzeżeń brakuje dotychczas dat, odnoszących się do stopnia nasycenia powietrza parą wodną. Jest on niewątpliwie niższy, aniżeli w Krakowie. Sąsiedztwo jednak sporej rzeki, jaką jest Dunajec i jego dopływów, które okrążają lub przerzynają Szczawnicę, sprawia, że ilość pary wodnej w powietrzu będzie niewątpliwie wyższa, aniżeliby to samemu wzniesieniu n. p. m. i idącemu z niem w parze ciśnieniu barometrycznemu odpowiadać powinno.

Sprowadzając teraz powyższe uwagi do mianownika lekarskiego, wypada klimat Szczawnicy postawić w rzędzie klimatów, działających podniecająco na ustrój ludzki i mogących wywierać dodatni wpływ między innymi także na przebieg suchot płucnych, bez względu na to, czy klimatowi górskiemu przypisujemy wyłącznie znaczenie w leczeniu gruźlicy płuc, czy też postawimy go w rzędzie czynników, które leczenie to tylko wspierać i ułatwiać mają.



Widok z Rabki.

Stosunki zdrowotne w Szczawnicy są wogóle dobre. Endemicznych chorób zakaźnych, występujących nierzadko w niektórych miejscowościach naszego kraju, zwłaszcza w równinach, nie ma tu zupełnie. Nie zdarzyło mi się spostrzegać wśród stałych mieszkańców nawet tak rozpowszechnionych w znacznej części nowotarskiego i nowosądeckiego powiatu chorób, jak wole, histerya i inne t. p. stany patologiczne. Przeciwnie lud miejscowy czerstwy i dorodny, przeważnie średnio, jak na nasze stosunki, zamożny, zdaje się świadczyć o dobrych warunkach, w których żyje.

Wycieczka w góry Wschodnich Beskidów

(na Chomiak 1544 m.)
dnia 17-go i 18-go lipca 1898 r.

Czarnohorski Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi, korzystając z zezwolenia Wysokiego c. k. Ministerstwa kolei na wydanie biletów powrotnych II. i III. klasy z trzydniową ważnością po cenach 50 prc. zniżonych, urządza wspólną wycieczkę dla pieszych turystów z urozmaiconym programem do stacyi kolejowej Worochty (749 m.) Tam znajduje się Hotel Towarzystwa z chrześcijańską restauracyą, pod nazwą „Dworek Czarnohorski“ o 10 pokojach.

Udział mogą wziąć nietylko członkowie, lecz także osoby nie będące członkami Towarzystwa.

Opłata na pierwsze wspólne wydatki i za nocleg wynosi dla uczestników nie będących członkami Towarzystwa 2 zlr., dla członków Tow. 1 zlr., dla młodzieży 50 ct. od osoby.

Zgłoszenia i przekazy pocztowe z pieniądzmi uprasza się przesyłać do Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego w Kołomyi najpóźniej do 14 lipca b. r. włącznie. Przy tej sposobności mogą uczestnicy zamówić obiad i wieczerzę w restauracyi Dworku Czarnohorskiego.

Rozdział pociągów tak się składa, że pierwsza partya turystów przybywa do Worochty rano (5.56), druga w południe (12.13) a trzecia wieczór (9.35).

Program wycieczki: Wyjazd z domu 1 partyi w sobotę 16 lipca ze Lwowa 10·05, ze Stryja 10.25, z Czerniowiec 9.48, z Kołomyi 12.05 w nocy; odjazd ze Stanisławowa rano 3.20, a przyjazd do Worochty 5·56. Wyjazd z domu 2. partyi w niedzielę 17 lipca z Czerniowiec 1·44, z Kołomyi 4·25, ze Stryja 5·45; odjazd ze Stanisławowa 9·35, a przyjazd do Worochty 12·13 w południe. Wyjazd z domu 3. partyi w niedzielę 17. lipca ze Lwowa 10·55, ze stryja 11·55, z Tarnopola 11.00, a z Potutor (Brzeżan) 12·12; odjazd ze Stanisławowa 6·50 popołudniu, a przyjazd do Worochty 9·35 wieczór.

Zwraca się uwagę, że wyjazd pospiesznym lub innym pociągiem z domu nie nadaje prawa do zniżonych cen.

W niedzielę 17 lipca dla pierwszej i drugiej partyi po przyjeździe do Worochty, zwie-

---

Grymasy.

Z MONOLOGÓW KLEMENSA JUNOSZY.

Sprawiedliwie powiadają ludzie, że jeno daj kurowi grzędę, to on zaraz poczyna się drzeć: „jeszcze wyżej siędę“, zaś inszemu człowiekowi, żebyś nie wiem co dał, to mu się jeszcze zachciewa: szybki z okna, kafla z pieca, to zaś gwiazdki z nieba...

Ja ich znam takich grymaśników dokumentnie, bo to koło Warszawy mieszkając, dość się człowiek różnych cudaków napatrzy.

Będzie taki, co łazi po wsi, szuka, na to mówiący jajka, — dasz mu jajko — jużby chciał jajecznicy — najdzie jajecznicę, żąda kury, a ma kurę, pyta o ptasie mleko...

Także cudaki!

Jeno, że płacą sprawiedliwie za każdą rzecz, jakiej im się zażąda...

Ano niech ich ta.

Dawniej nie znali ludzie tego, co teraz.

Gdzie kto mieszkał, to i mieszkał; chłop w chałupie, dziedzic we dworze... insze państwo i żydy w Warszawie.

Teraz im się zachciało letkiego powietrza i aby jeno lato, zaraz ci z pięknych pokojów warszawskich pcha się to precz do chłopskich chałup według tej letkości.

Gospodarze mają stąd zarobek... I ja także gospodarz jestem, nazywam się Grzępiel, po imieniu Franciszek, chałupę mam i gości z Warszawy co roku.

Dla nich to kosztu nie żałowałem, dwa pomieszkania z chałupy robię, a sam z kobietą i dziećmi do stodoły się na lato wynoszę... Dwa pomieszkania zrobiłem i rewerendów dwie, jedna ode drogi, druga od obejścia, precz dzikiem winem obsadzone, piaskiem przed progiem wysypałem, świniom chodzić nie daję do stancyi, do państwa prosiąt nie puszczam, psa na uwięzi trzymam, żeby jakiej letniczki bez pończochę nie ugryzł; dogadzam każdemu, jak wrzodowi i myślita, że są kontente?

— A to powiadają: gospodarzu, robaki łażą po ścianach, a to powiadają: gospodarzu, muchy, muchów trzymacie za dużo!

— A jakże — mówię — pani letniczka chce? W zimie muchów niema, bo na to jest lato, żeby były... Iuszy zaś robak i w zimie jest, jak na ten przykład świerszcz, co za kominem cirka...

Letniczka mówi, że Niunia się boi tego cirkania i nie może spać.

— Każcie, powiada, tego cirkającego robaka wypędzić...

Jakże ja go wypędzę?

Śmieję się i powiadam, że on mnie nie posłucha i że na muchy też rady nie mam, bo gdzie jeno zdybuje się bydło, to i muchy za niem idą.

— Bydła nie trzymać na lato, mówi taki letnik... a juści! O mleko wciąż się dopomina, żeby prosto od krowy, żeby w niem kropecki wody nie postało...

Insza letniczka idzie sama patrzeć, jak moja kobieta krowy doi. A juści, ona myśli, że moja kobieta głupia!

O nie! baba też ma swój dowścip, a chociaż insza letniczka będzie ze starozakonnego narodu, przebiegła na wszystkie cztery boki, moja baba znajdzie i na nią sposób.

Niby to skopek przepłucze dla porządku, a z kwarcinę wody na dnie zostawi; letniki zaś smakują, że dobre, jako prosto od krowy.

A no, toć prosto.

Na masło też okrutnie łase i choć już na końcu pomieszkania, pod jesień, jeszcze im się majowego zachciewa, żeby było żółciuchne... Ale i to się im daje, niech ta jedzą i niech płacą. Marchwi, Bogu dziękować, nie brak w ogrodzie, to kobieta maślisko zafarbuje krzynkę na żółto i mają majowe.

A młodych kartofelków. Ha! ha! dość ja się po dworach nachodziłem, szukając nasienia, które najwcześniejsze. — Świętojanków dostałem doskonałych, ale albo to im dość? Chcą młodych kartofelków zaraz z wiosny.

(C. d. n.)

dzanie tartaku i przechadzka na górę Rebrowacz (1200 m.) z pysznym widokiem na wspaniałą Czarnohorę, pokrytą jeszcze płatami śniegu.

W poniedziałek 18 lipca b. r. wspólna piesza wycieczka na górę Chomiak (1544 m). Widok z Chomiaku jest czarujący. Jak jego szczyt kształtu głowy cukru, widać ze wszystkich grzbietów, garbów i wierzchołków, tak też i ze szczytu Chomiaka oglądamy wszystkie te góry i ich całe pasma. Z siedzib ludzkich widać na horyzoncie Stanisławów, Tyśmienicę, Ottynię, część Kołomyi, koło dworca kolejowego, a u stóp Delatyn i na Węgrzech Körösmezö.

Odjazd koleją z Worochty rano o g. 6·02 do Tartarowa (7 klm.) potem pieszo na szczyt ze strony północnej od potoku Żeniec 4½ godz. Odpoczynek przy źródle tuż pod szczytem. Powrót w dół w stronę południową do potoku Hłyniec, Prutec, potem drogą rządową do dworca kolejowego w Tartarowie 3½ godz.

Z Tartarowa odjazd do domu pociągiem z Worochty o godz. 7·47 wieczór. Wycieczkowcy mający zamiar wrócić do Worochty, poczekają do nocnego pociągu, idącego ze Stanisławowa do godz. 9·22 wieczór.

Ubranie zaleca się wziąć wełniane. Pakuneczek prowiantu, który turysta sam nieść będzie do odpoczynku na popas, nie powinien więcej ważyć jak 1½ klgr.

Z Zarządu czarnohorskiego Oddziału Towarz. Tatrzańskiego.

W Kołomyi dnia 1 lipca 1898.

Konstanty Siwicki przewodniczący. *Henryk Hoffbauer* sekretarz.

Franciszek H. Nowicki.

Z cyklu: Obrazy pustyni.

Kozica.

Dziwny głos bólu, strachu, rozpaczy złowrogiej,
Biegnie w skalnych ruinach, w praśniała [zwalisku...
To kozica, w żelaznym oklepca uścisku
Porusza skały jękiem śmierć wróżącej trwogi.

Wolna córa gór patrzy na łańcuch u nogi
Mętnem skazanki okiem, bez nadziei błysku,
I skargi dziwne, ludzkie, śle ku skał urwisku,
Rzekłbyś: to śpiew łabędzi po wolności drogiej.

Tam — po turniach jej stado rodzinne gdzieś [goni...
Tam — swobodnym siostrzycom wiatr pieśń [halną dzwoni...
Tam jej młode... bez piersi matki... tęsknią do [niej...

Coś brzmi w skałach!... to stado!... niech stanie!... [niech czeka!...
Nagle drgnęła — mgłą śmierci oko się powleka...
Tam!... wynurza się z turni groźno — cień [człowieka...

Niewłaściwe godła i nazwy domów w naszych zdrojowiskach.

Przy budowie domów i willi, przeznaczonych na umieszczenie gości kąpielowych — poszły niektóre nasze zdrojowiska za przykładem obcym i pozapożyczały się u Niemców — przekładając ich godła „zum Engel“, „zum Stern“, „zum Elephanten“, żywcem na język polski — a stąd powstały owe, dziś jeszcze istniejące dziwaczne, a nawet śmieszne nazwy: „pod Aniołem“, „pod Huzarem“, „pod Ułanem“. i jeszcze więcej takich „pod“. Lepiej więc będzie zmienić teraźniejsze niewłaściwe nazwy i godła, jak narażać gości na drwiny. Czyż nie lepiej to ponazywać domy po naszemu: „Maryjówka“, „Zofiówka“, „Aleksandrówka“, „Witoldówka“, „Kiejstutówka“, „Adamówka“ etc. etc. Jeżeli zaś nam już o to koniecznie chodzi, by nieumiejący czytać, mógł ze znaku na szyldzie o nazwie domu się dowiedzieć, to umieszczajmy takie znaki, któreby się zgadzały z nazwą, jakto: róża, kula, korona, bocian itp. Dziś widzieć można na szyldzie np. cygana grającego na skrzypcach, nad nim wschodzi księżyc, pod nim napis: „Sielanka“ — lub na szyldzie coś nabazgranego ni pies ni wydra, czytaj „Ryba“. A nasz żydek powie ci po swojemu: to dom pod śpiewającem rybem.

Może komisye zdrojowe mogłyby wpłynąć na stosowną zmianę nazw i godeł?

Z. S.

Kąpiele w starożytności.

Co roku, gdy rozpocznie się właściwy sezon kąpielowy, zaczyna budzić się u każdego człowieka urodzonego w kurzu i pyle wielkomiejskim tęsknota za naturą. W rezultacie następuje obliczenie portmonetki i jedzie się, jeśli stosunki i okoliczności na to pozwalają, w krainę czystego eteru, aby nurzać się w złocistych promieniach słońca, kąpać w kryształowych nurtach modrego jeziora, życiodajnego zdroju, lub jakiego innego „źródła młodości“ i aby zmyć w ten sposób pył życia codziennego z ciała i duszy.

Istotnie uważano kąpiele od najdawniejszych czasów zawsze za czynnik nie tylko pokrzepiający i orzeźwiający, ale nawet za odmładzający i upiększający, pomijając już ich dawne znaczenie sanitarne. Kiedy też zaczęto najpierw kąpać się? Niewątpliwie tak dawno, jak długo istnieje woda i ludzie. Pierwsze kąpiele należy zatem odnieść w nader odległe czasy, bo w przeszłość zamgloną podaniami. Klimatyczne motywa powodowały ludy południowe i wschodnie do kąpania się od dawien dawna. Nadto posiadały kąpiele na wschodzie zawsze wysokie, symboliczne znaczenie, ściśle łączące się z praktykami i przepisami religijnemi, gdyż mądrzy prawodawcy policzyli je między obowiązki rytualne wiernych. W czasach więc już przedhistorycznych przyjęły się u Izraelitów, Egipcyan, Judów, Persów i Assyryjczyków pierwsze systematyczne kąpiele, skutkiem regularnych obmywań.

Starożytni Grecy i Rzymianie musieli również należycie oceniać dobrodziejstwo kąpiel i siłę zdrowotną zdrojów. Już w ich podaniach jest mowa o ciepłych kąpielach. Największy grecki liryk Pindar (ur. 520 lat przed Chrystusem) ma być autorem zdania, że najlepszą rzeczą jest woda, a ich wielki filozof z tego samego stulecia, Pitagoras, wnioskował z czystości ciała o czystości duszy i serca. Już we wczesnej starożytności znali Grecy powszechnie wanny i pływalnie. W każdym greckim domu znajdowała się pierwotnie łazienka; gdy gość przekroczył progi domu, zapraszano go przedewszystkiem do łaźni, gdyż nigdy nie siadał Grek do stołu, nie wykąpawszy się przedtem. Publiczne zakłady łaziebne — według wzoru rzymskiego — urządzono w Grecyi w 4 wieku przeg Chr. i to podobnie do dzisiejszych. Obok zwykłych kąpieli zjawiły się też Greckie łaźnie parowe, gdy znowu Rzymianie wymyślili kąpiele o gorącem powietrzu, zwane dlatego po dzień dzisiejszy rzymskiemi. Po za łazienkami istniały również place do gimnastyki leczniczej po kąpieli, a „kąpiele słoneczne“ (na

Dr. EDWARD STRASBURGER
profesor uniwersytetu w Bonn.

Tatry.

(W wyjątkach).

Z upoważnienia autora przerobił
Wiktor Doleżan.

I.

Przed naszemi oczami rozpostarły się na południu Wysokie Tatry, wystrzelające bezpośrednio z doliny, a gubiące się zadzierzystymi szczytami w pomroku nocnym. Silny wiatr pędził chmury ku wschodowi, zachęcając je ostrym świstem do coraz szybszego biegu. Wysoko ponad chmurami świecił księżyc. Zdawało się, że spieszy on ku chmurom o srebrzystym rąbku, które zbijały się w gromady, jak stado spłoszonych ptasząt, uciekających przed drapieżnym jastrzębiem. Światło księżyca przedzierało się przez chmury ku ziemi i napełniało wszystko fantastycznym blaskiem. Smugi mgieł snuły się po górach. Uderzały one o szczyty wysokich turni, kłębiły się nad niemi, zawadzały o lasy na stromych skłonach i więzgły na wierzchołkach jodeł. Księżyc wlewał chwilowe życie w te wonne twory, użyczał im postaci ludzkiej i czynił podobnymi do duchów gór, czuwających nad tajemnicami, zawartemi w przepaściach.

* * *

Była może godzina dziesiąta wieczór, gdy weszliśmy do lasu sosnowego. Panowała tu taka ciemność, że prawie traciliśmy drogę z oczu. Jedynie wąziutkie pasemka światła przedostawały się przez drzewa i zanurzały modre mchy i paprocie w srebrnym blasku. W głębi lasu błądziły ogniki i jakieś duchy z płonącą pochodnią zdawały się przeskakiwać po korzeniach drzew. Długi, złocisty promień muskał pnie; wydobywał on się z samotnej chaty na skraju lasu i szukał drżąco drogi w ciemnym lesie. Za chwilę rozbrzmiały uderzenia młotów i jaskrawe światło zabłysło w oddali, napajając krwawym odblaskiem korony otaczających drzew. Na świecącem tle odcinały się wyraźnie sylwetki ciemnych postaci. Byli to cyganie, kujący podkowy o tak późnej godzinie dla koni. Przy każdem uderzeniu młota tryskały miliony iskier z rozpalonego żelaza i spadały na ziemię na kształt deszczu ognistego. Na chwilę oświeciło otoczenie raźniejsze światło i z ciemności nocy wyłonił się cały obóz cygański, ukazujący kłęb ludzi, zwierząt, namiotów i wozów.

Wnet wyszliśmy z lasu, a krajobraz rozszerzał się przed naszemi oczami, otoczony olbrzymami górskimi na południu, zaś długim łańcuchem wzgórz na północy. Po obu stronach drogi rozłożyły się rozległe pola owsa, podobne przy podmuchach wiatru i świetle księżycowem do wzburzonej powierzchni morza. Potok towarzyszył z szumem drodze, podnosząc złudzenie, gdyż zdawało się, że słyszymy również łoskot fal rozbijających się o wybrzeże morskie. W miarę posuwania się, zaczęły zjawiać się chaty góralskie; weszliśmy do wsi Zakopanego. Wystraszone naszem zbliżaniem się zaczęły psy ujadać; ale szczekały cicho, półgłosem, jakby zaspane. Inne psy odpowiedziały im natychmiast z pobliża, z oddali, wreszcie z podnóża gór, tak, iż ich koncert pomięszał się z innymi, nieznanymi tonami nocy.

* * *

Ulica ożywiała się coraz więcej—wnet znaleźliśmy się w środku miejscowości. W gospodzie brzmiała muzyka. Weszliśmy do izby pełnej górali, zgromadzonych na tańce. Polscy bowiem mieszkańcy północnego stoku Tatr nie zdołają oprzeć się nigdy nęcącym tonom muzyki; każda improwizowana orkiestra zachęca ich do tańca lub do śpiewu. Czterech muzykantów siedziało na ławce, wygrywając na skrzypcach i wiolonczeli ustawicznie tę samą melodyę. Przytupywali do taktu nogami, lub zrywali się rytmicznie z miejsca. Tańczono właśnie „drobnego“, taniec ludowy, cieszący się wielkiem powodzeniem nietylko tutaj, ale i u Słowian południowych, choć tam nazywa się „poskocznicą“.

(C. d. n.)

płaskich dachach domów) i masaż odgrywały wówczas tę samą rolę jak i dzisiaj. Nadto rozróżniano w starożytnej Grecyi liczne, znane i bardzo uczęszczane zdrojowiska: cieplice naturalne i źródła mineralne, „Ternae herculanae“.

W późniejszych czasach, w epoce rozkwitu państwa rzymskiego za cesarzy, zajął względ leczniczy miejsce podrzędne, a zdroje zaczęto uważać tylko za środek do rozwinięcia zbytku i popisywania się modnemi toaletami. Za cesarzy posiadał nietylko Rzym wspaniałe „termy“, ale nawet po prowincyach wogóle wszędzie, gdzie tylko stanęła zwycięska noga rzymskiego legionisty, zakładano kąpiele.

Pierwsze miejsce zajmowały pomiędzy niemi słynne na cały świat zbytkowne kąpiele siarczane w Bajae na wybrzeżu Kampanii, w pobliżu Neapolu, ulubione miejsce pobytu wszystkich rzymskich wielkości i dygnitarzy, a także cesarzy. Więcej jednak słynęły Bajae jako „złote wybrzeże Wenery“, jak je złośliwie nazwał satyryk Marcyalis, niż ze swych wspaniałych ogrodów, pałaców, olbrzymich basenów marmurowych do pływania i naturalnych cieplic siarczanych. Nie na próżno też kąpiele te miały wiele mówiący napis: „Qui curat non curatur.“ — Kto ma troski, nie wyleczy się! Wir życia w Bajae scharakteryzowali dosadnie klasyczni pisarze jak Horacy, Propercyusz, Marcyalis, Seneka, opiewając czarującą ich piękność zewnętrzną jako „najmilszy dar boskiej natury,“ ale zarazem ostrzegali przed jeżdżeniem do tych „osławionych kąpieli“. Cicero uważał nawet za stosowne tłomaczyć się z zarzutu, że bronił raz sprawy człowieka, który był w Bajae.

Że w starożytności znano wybornie i kąpiele morskie, poręcza nam ich wysoka olimpijska protektorka, urodzona z piany morskiej, bogini miłości i piękności, pani Wenus-Afrodyta, pod której specyalną egidą pozostawały. W odległych tych czasach znano również „hydroterapię na naukowych podstawach,“ którą przed 2000 lat wprowadził w modę lekarz nadworny cesarza Augusta, Antoniusz Muza. (C. d. n.)

WYKAZ

Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych.

Trenczyn. 45-ta lista gości z dnia 1 lipca wykazuje 2.275 osób, przybyłych do Trenczyna. Z Polaków bawią tu: Nowotny Gustaw ze Skołyszyna, Jakóbowicz Tobiasz z Działoszyna, dr. Singer Dawid z Łodzi, Bośniacka Olimpia z Żywca, Guzik Anna z Krakowa, Eberle Otto, rotmistrz z Tarnowa, dr. Barb Henryk ze Lwowa, Stankowski Antoni z Warszawy, ks. Nikotowicz Teodor z Bitki, Rodakowska Kamila z Krakowa, Decznachowska Bronisława z Krakowa, Ignacy Rychlik z Jarosławia, Drozdowska Marya z Kalisza, B. Kochanowski z Łodzi, Żebrowski Wincenty z Mińska, Ks. Jakób Moszoro z Kut.

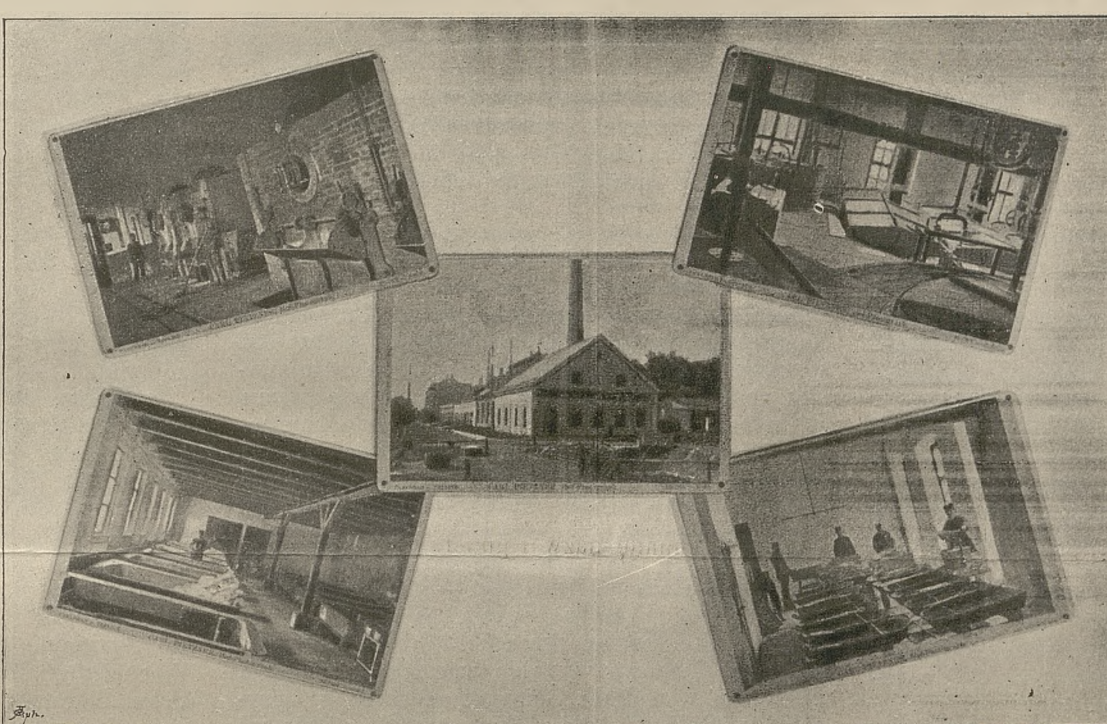
Elster (w Saksonii). Lista gości z 27 czerwca wykazuje 3339 gości kąpielowych, między którymi przybyli: hr. Aleksandra Dzieduszycka z Izydorówki, Emilia Liszkowska z Poznania, Marya Ramułt z Wiednia, Ludwika Mayerhoff z Łodzi, Piotr Maszyński, Henryk Kokoszka i Balbina Szajnowicz z Warszawy, Franc. Mikucki z Krakowa. — Osób tylko w przejeździe bawiących wykazuje lista 551.

Vöslau. 22-ga lista z 2 lipca wykazuje sumę 2510 gości, między którymi jednak ani jednego nowoprzybyłego niema Polaka.

Piszczany. Kapitan Józ. Mervos z Tarnowa, Edm. Woźniakiewicz i Adolf Waniczek ze Lwowa, Edw. Leinweber i Julia Umińska z Krakowa, księżna Sułkowska z Wiednia, Hon. Doskurska z Przemyśla, Hel. Kalmucka z Luzan, Józ. Markowski z Jarosławia, Miecz. Wieszczycki z Warszawy. Ogólna ilość przybyłych do 28 czerwca kuracyuszów 2.180.

Baden. Ogólna cyfra gości do 4-go lipca 10.463. Z Polaków: Kapitan Karol Ullman z Tarnowa, Wik. Pankiewicz z Gratzu, Marya Zapałowicz, dr. Kaz. Gałecki, dr. Jan Miczyński i Edw. Kozłowski z Wiednia, Emil hr. Baworowski i Otto Bogdaczewski z Mińska, Jan Kochanowski z Galicyi, Elżbieta Albińska z Wiednia, S. Rabinowicz z Jeruzalem.

Karlsbad. Lista gości nr. 229 wykazuje do dnia 3 lipca ogólną ilość 23.509 kuracyuszów, a między tymi: dr. Stefan Karaś, rotmistrz Hip. Brzozowski i Keile Rabbi z Tarnowa, — Edw. Maliniak, E. Borowska, Edw. hr. Chrapowiecki, Mar. Kościńska, Aleks. Wysocki, Emil Jeromin, Bron. Bryliński, Ant. Stępowski, Bonif. Dziadulewicz, Kaz. Będkowska, Pel. Donald, Maks. Burewicz, Hel. Mausz Zofia Bożeńska z Warszawy, — Henr. Krasnopolski z Frankfurtu, Jakób Kornicki z Moskwy, Mich. Wotarska z Diordryny, ks. Leon Łysiak z Lublińca, — Joanna Adamska, Jan Winiarz, Stan. z Oleksowa Gniewosz, Tad. Madejski, Ad. Czajkowski i Rom. Dzieślewski ze Lwowa, — Hieronim Latalski z Chlewisk, Leont. Pilitowska z Płocka, Berta Rawska ze Zduńskiej woli, Mich. Kalicki z N. Yorku, Aleks. Czarnowski z Łęk, Aleks. Patusiński z Irkucka, dr. Aleks. Mazurkiewicz z St. Petersburga, ks. Adam Grzeliński z Kłobucka, Wanda Majewska i Nissel Chmielnicki ze Stopnicy, Cyryl Kassubee z Ropicy ruskiej, ks. Maks. Szczygłowski z Domachowa, Łuc. Lewandowski z Königsberga, — Mat. Drobner, Jul. Fałat i S. K. Breyer z Krakowa, — A. J. Dobrzyński z Łodzi, ks. Bonif. Żurawski z Radziejowa, Aleks. Bojatko z Mińska, And. Switeńko z Gródka, Mar. Kozielska z Miłosławia, Janusz Śliwiński z Kaszczewy. Em. Jagielska i Jadw. Krupska z Poznania, Zdzisław Dąbrowski z Kijowa, Jul. Płuczewska z Sieradzy, — Teodor Jeske-Choiński, Teofila Uleniecka, Stan. Pieczyski, Stan. Chludziński, Aug. Minkowski, Gustaw Kamieński, i Bolesław Bożecki z Warszawy, — Albina Kuspecińska, Anna Wiśniowska, Emilia Rzezińska, i Aug. Skarczewska z Krakowa, — Piotr Dąbrowski z Kijowa, Jan Stromenger ze Lwowa, Paweł Sikora z Cieszyna, Helena Grunwald-Poznańska, Ignacy Siemaszko i Anna Bogusz z Moskwy, — Barbara Stankiewicz z Odessy, Gustaw Kolkowski z Radomia, Maks. Machalski z Tarnopola, Wł. Majewski z Łomży, Aug. Stojowski z Jaszczwi, Władysław, Juliusz i Roman Komarniccy z Budapesztu, Emil hr. Baworowski z Wiednia, ks. Izydor Zawadzki z Janowic, Leontyna Gościcka z Bodzanowa, Marya Chamska ze Strachonka, Dr. Jan Pietraszkiewicz z Wilna, Dr. Małachowski z Berlina, Wanda Jakucka z Płocka, Józef Mieczkowski z Ciborza, Ign. Piotrowski z Litawy, Anna Wieszczycka z Kutna, Wł. Pieńkowski z Łodzi, Józefa Chmielewska z Kijowa.



Widoki z Karlsbadu.

1. Miejska warzelnia, 2. Dom kotłów. 3. Wyparowanie. 4. Pierwsza krystalizacya, 5. Przekrystalizowanie,

Echa kąpielowe.

Z KRAJU.

Krynica 4 lipca b. r. Jesteśmy zatem już w pełni sezonu. Codziennie przybywają nowi kuracyusze, deptak przybiera coraz bardziej ożywioną fizyognomię, pięknych twarzyczek pełno na każdym kroku. Zdawałoby się, że przy takim napływie gości powinno życie towarzyskie pulsować przyspieszonem tętnem i że zabawy posypią się jedna po drugiej jak z rogu obfitości. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Ochoty wprawdzie do bawienia się nie brak, wyczytać ją można łatwo z ożywionych twarzyczek pięknych kuracyuszek, ale po prostu nie ma komu tem się zająć. Daje się też uczuć silnie brak stałego komitetu „do zabaw“, któryby na wzór zagranicy pamiętał o tem, że kuracyusze po za zajęciami leczniczemi mają jeszcze wiele wolnego czasu, któryby chcieli przyjemnie spędzić. Inaczej, wyjeżdżając z Krynicy, choćby po pomyślnem odbyciu kuracyi, będą słusznie goście później mówili, że wody i kąpiele były dobre, ale nudy fatalne i w rezultacie pojadą na przyszłość do kąpiel zagranicznych, które obok środków leczniczych dają poznać przyjemność życia towarzyskiego. Na razie należy zaliczyć do rozrywek słuchanie muzyki zdrojowej i teatr lwowski, który tu już zjechał na cały sezon. Reżyserya spoczywa w wytrawnych rękach, bo p. Romana Żelazowskiego, to też wątpić nie należy, że publiczność zawsze widownię teatralną napełniać będzie. Żeby to tylko ten budynek, mieszczący teatr mógł już raz zniknąć, a miejsce jego zajął gmach, odpowiadający swemu celowi. Ale u nas tak zawsze. Pamięta się o tem, czego nie potrzeba, a zapomina o rzeczach niezbędnych. Czyż nie lepiej n. p. było, zamiast 2 nowych, zbytkownych na pozór, a w rzeczywistości pod względem stylowym nieudałych domów „Pod koroną“ i „Pod berłem“ wystawić tak potrzebne nowe łazienki, lub dać przyzwoite schronienie upośledzonemu przez Zarząd zdrojowy urzędowi pocztowemu i telegraficznemu?

Ale dajmy już pokój morałom; gotowa mnie jeszcze komisya zdrojowa posądzić, że chcę jej dawać wskazówki i rady. Nie miałem bynajmniej tego zamiaru, chciałem tylko po prostu w swych skromnych uwagach dać wyraz opinii ogółu.

A królowa-opinia jest bardzo wymagająca i czułaby się w swych pojęciach etycznych mocno dotkniętą, gdyby się dowiedziała, że po za jej plecami i bez jej wiedzy, kwitnie w Krynicy najspokojniej zabawa, która się nazywa niewinnie „flirtem“. Jakto? — zapytają zdziwione czytelniczki — flirt przy braku zabaw tańczących i zebrań towarzyskich?

A jednak — niech posłuży na dowód korespondencya, pisana ołówkiem, którą znalazłem na ławce zwykłej, drewnianej, niedaleko zakątka Kraszewskiego tej treści: „Pani, wiem, że zawsze siadasz na tej ławce. Nie mając innego sposobu korespondowania z tobą, proszę tą drogą o łaskawe zezwolenie na widzenie się jutro o tej a tej godzinie“.

Cóż piękne czytelniczki na tak oczywisty corpus delicti? Czyż we flircie nie może i ławka być wybornym postillon d'amour? Warto nawet doprawdy ten nowy środek załatwiania korespondencyi dać do opatentowania.

Może być zresztą, że biedny pan, uciekający się aż do pośrednictwa ławki, widział się już i tak z swą pięknością, gdyż przy końcu ubiegłego miesiąca mieliśmy tu reunion w sali balowej domu zdrojowego. Par tańczących było niewiele, bo tylko podobno 18, ale za to ochota wielka, tak, że bawiono się doskonale prawie do rana

Aby dać kompletny obraz Krynicy w pełnym sezonie, trzeba koniecznie wspomnieć i o życiu w pensyonatach. A jest ich dość wiele. Prym dzierży naturalnie pensyonat hydropatyczny dra Ebersa. Rojno w nim i gwarno, a energiczny dr. Ebers pamięta wraz z dr. Piotrowskim, mimo uciążliwego zajęcia w zakładzie hydropatycznym — dobrze o swych gościach. Wyjątkowo w tym roku bawi w pensyonacie dużo mężczyzn, a że drugi nowo powstały pensyonat „Trzy róże“ ma znowu u siebie liczne grono pięknych pań, jest wszelka nadzieja, że zarządca obydwóch tych zakładów, p. Bauer, zespoli z łatwością płeć nadobną z brzydką i zabaw nie braknie. A podobno projektuje ich cały szereg. Ale o tem sza, nie trzeba naprzód zdradzać tajemnicy.

Ograniczony brakiem miejsca, na razie kończę swą obszerną bazgraninę, ale za to w najbliższym numerze pozwolę sobie znowu nadużyć cierpliwości czytelników i nadobnych czytelniczek.

Muszyna 3 lipca. W naszej skromnej miejscowości, mającej pretensye do nazwy stacyi klimatycznej, brak dotychczas letników i ożywienia. Wprawdzie przyjechało już na lato kilka rodzin, ale giną one wobec licznych stałych mieszkańców. Nie wiemy doprawdy, czemu mamy przypisać to ociąganie się z przyjazdem, chyba zajęciom zawodowym. A szkoda wielka, bo dotychczas mieliśmy wyjątkowo piękną pogodę. — W czerwcu prawie że deszcz nie padał, co najwyżej w nocy, aby oczyścić powietrze z kurzu. A propos powietrza, jest ono pełne balsamicznej woni, czyste zupełnie, dzięki okolicy, pokrytej bujną wegetacyą. Przyjemności kąpieli w Popradzie są zbyt dobrze wszystkim znane, by trzeba jeszcze o nich pisać. Tylko na nieszczęście kąpiele te są urządzone zbyt prymitywnie. Brak budek do składania bielizny, a te co są, urągają wszelkim pojęciom o jakiej takiej wygodzie. Nie ma komu o tem pomyśleć. Dobrzeby więc zrobiła inteligentna część miejscowych stałych mieszkańców, gdyby utworzyła z łona swego towarzystwo dla obcych, na wzór podobnych istniejących w każdej ładniejszej miejscowości zagranicą (Verein für Fremdenverkehr). Choćby pod względem informacyjnym mógłby komitet taki oddać obcym nieocenione usługi, pośrednicząc bezinteresownie w wynajmowaniu mieszkań i tp. wywiadach.

Myśl rzucona może trafi na glebę urodzajną, a zasługuje ona tem więcej na uwagę, że w ten sposób możnaby istotnie zwiększyć znakomicie przypływ letników i przyczynić się do dobrobytu samejże miejscowości.

Żegiestów 2 lipca. Śliczna przyroda, nader piękne i urocze położenie na wysoczyźnie, pyszne powietrze, doskonałe kąpiele mineralne i rzeczne w Popradzie, absolutna swoboda towarzyska, dobra restauracya, a przedewszystkiem taniość i łatwość dostania wszelkich artykułów — oto zalety, cechujące to ze wszech miar sympatyczne zdrojowisko.

Doprawdy, gdyby Niemcy posiadali u siebie podobny, tak romantycznie położony „Bad“, z pewnością roiłoby się od gości i wszyscy nie mieliby dość słów na wyrażenie swego zachwytu. Ale nemo propheta in patria sua. Nie zapominajmy, że Żegiestów leży w Galicyi nad Popradem, fi donc, to byłoby nawet nieprzyzwoicie o nim mówić w stopniu najwyższym. Co najwyżej można powiedzieć, że Żegiestów jest nieźle położony, ale i na tem koniec. Gdyby wszystkie te osoby, które co roku jeżdżą zagranicę dla zwiedzenia reklamowanych, a nieraz wcale niezachwycających „Wild- i Staubbachów“ zadały sobie przynajmniej trud zajrzenia choć na chwilę do różnych cudnych zakątków naszego kraju, z pewnością odniechciałoby się im później zasilać obcych polskim groszem. Nie wynika z tego, aby do Żegiestowa nikt nie jeździł; — owszem, jest tu co roku kilkaset osób, ale to mało, bo powinno się liczyć na tysiące.

Tutaj bowiem może człowiek obcować bezpośrednio z przyrodą, napawać się jej wszelkiemi pięknościami i wdychiwać ożywcze powietrze. Ledwo okna rano otworzysz, choćby w willi zaraz na wstępie położonej, a zwanej „Legotką“ mam przed i za sobą las, dochodzi miły śpiew ptaszą, powietrze brzmi od tysiąca nieznanych ci w mieście a tajemniczych głosów przyrody. Cóż dopiero, gdy wyjdziesz z zakładu i rozejrzysz się po okolicy. Obrazy zmieniają się co kilkaset kroków jak w kalejdoskopie. Czyż można dziwić się wielu gościom, którzy mało co przez dzień poza kuracyą przebywają w zakładzie. Gdy komu chodzi o wygodę, znajdzie ją tu napewne. Wszystkie wille odświeżono, pokoje na nowo pomalowano, podłogi polakierowano, nie brak nawet dzwonków elektrycznych; obsługa dobra, chętna, nie zepsuta jeszcze zbyt wielkim napływem gości, a nad porządkiem i ładem całości czuwa niezmordowanie czujne oko nader sympatycznego właściciela zakładu, p. Krynickiego. Powoli ściąga obecnie coraz więcej osób, wąwóz żegiestowski ożywia się coraz więcej. Ze stałych, wiernych zawsze zakładowi gości bawi tu już znany artysta sceny krakowskiej p. Sobiesław, bez którego nie można doprawdy wyobrazić sobie Żegiestowa.

Bystra 6 lipca 1898. Sezon tegoroczny, który rozpoczął się 15 czerwca, zapowiada się bardzo pięknie. W zakładzie dra Ludwika Jekelesa, z wiosną br. zupełnie odnowionym, panuje obecnie ruch niezwykły. Zakład, o którym mowa, zaprowadził w tym roku nowość, która mu ściąga wielu kuracyuszów; oto zaprowadził on elektryczne kąpiele świetlane, usuwające z zadziwiającym skutkiem nadmierną otyłość.

Bystrzeński zakład leczniczy przedstawia się jako duży, murowany, z dwóch skrzydeł złożony budynek, ku północy o wysoką górę oparty, otoczony dużym, cienistym parkiem, leży on ku południowi nad rzeką Białką, ku zachodowi zaś nad uroczym stawem. Jedną z najważniejszych zalet budynku jest zupełny brak wilgoci. Zakład mieści w sobie około 40 pokoi gościnnych z komfortem urządzonych, a ponadto salę jadalną, konwersacyjną, czytelnię, oraz salę bilardową. Wszystkie ubikacye są elektrycznie oświetlone.

Z ZAGRANICY.

Karlsbad 3 lipca. Już kilka tygodni temu donosiłem wam, iż zawiązał się w Karlsbadzie komitet złożony z samych Polaków, którzy ku uwiecznieniu swojego pobytu w tem zdrojowisku postanowili wznieść pomnik największemu wieszczowi swojego narodu. Na czele komitetu stanął szambelan Włodzimierz Gniewosz ze Złotego Potoku, a w ubiegłą sobotę odbyła się właściwa uroczystość. Świątynia zapełniła się licznie bawiącymi tu Polakami, a choć miejscowy proboszcz — w nieuzasadnionej obawie o możliwe podrażnienie Niemców — niepozwolił na wygłoszenie polskiego kazania, to jednak nabożeństwo odprawione przez ks. infułata Walczyńskiego z Tarnowa wypadło w całem tego słowa znaczeniu wspaniale. Śpiewak operowy, zaszczytnie w Galicyi znany Bandrowski, odśpiewał w czasie mszy św. prześliczny utwór Moniuszki: „Na skrzydłach pieśni“, a gdy po nabożeństwie odsłonięto pomnik, wygłosił p. Gniewosz śliczne przemówienie i imieniem goszczących w tym roku jubileuszowym w Karlsbadzie Polaków wspaniały u stóp pomnika złożył wieniec. Przebieg cały tej uroczystości miał ton tak podniosły, że wielka część cudzoziemców czynny wzięła w nim udział.

Wyciąg z listy gości.

Zakopane. Do zakładu dra Chramca do d. 28 czerwca przybyli: J. Olgebrand, A. Skrzynecki, L. Pietachow, M. Wróblewska i ks. Wiechowicz z Warszawy; — K. Lipińska, S. Hausmann i dr. H. Loria ze Lwowa; — L. Kowalski, dr. Latkowski, dr. Józef Nowak, ks. W. Jarociński i J. Krochel z Krakowa; — ks. H. Hordyński, A. Kochanowski i M. Teodorowiczowa z Bukowiny; — dr. Maciejewski z Petersburga, L. Rogoziński i St. Wolonik z Ukrainy, M. Weber i J. Komorowski z Kutna, J. Chełmiński z Bessarabii, M. Hrehorowiczowa z Litwy, ks. J. Skwara z Lublina, J. Babski z Sosnowca, K. Bernatowicz z Podola, dr. Piotrowski z Brześcia kujawskiego, K. Sękowska z Woysławia, St. Horodyńska i M. Ciechowska z Królestwa pol., J. Chorośnicki z Chorośnicy. Razem bawi w zakładzie osób 72.

Krynica. Piąta lista gości zdrojowych, przybyłych do d. 30 czerwca wykazuje ogólną cyfrę 1497 osób. Między tymi: Z Warszawy: Leok. Sierzpowska, Cecylia Bronikowska, Zofia d'Orso Jodkiewicz, Cec. Bogucka, Nowakowski Bol., Załęska Kaz., Świerczewska Tekla, Kozakiewicz Konst., Ciechocińska Stan., Pawlikiewicz Bol., Stępkowska Em., Tołwińska Marta, Kowalska Mar., Reych Jan, Marylska Wanda, Popławski Bron., Marcinkowska Pau., Szczycińska Aleks., Glaeser Mat., Kudasiewicz Aleks. i Zofia, Rogozińska Gust., Popowicz Zuz., Stęczniewska Anna, Kraflewska Stef., Popławska A. i Bron., Piecewicz Wład., Bojemska Wik., Steczkowska Józ., Mieczyńska Kaz., dr. Ossowski Ad., Skiwska Józ., Gano Mar., Szuwalska Kaz., Pilecka Roz. i Gałkowskie E. i M.; z Krakowa: Tlachna Teod., Cercha Hel., Kościńska Jul., Talowski Teodor, Kaden Mar.; — ze Lwowa: Lewin Sab., Żebrowski Zdzis., dr. Dęlęba Wład., Bańkowska Paul., Hruby Hel., Dąbrowska Lud., Kwiatkowska Anna, Zacharyasiewicz Rypsyma, Augustynowicz Aleks., Frydman Kaz., Zboińska Józ.; — z Tarnowa: Grüner Mar., Wieder Sal., Silberman B., dr. Foryst Piotr; — Kepelner Em. ze Schodnicy, Janowska Zof. z Kamieńca, Pawłowicz Somów Was. z Wilna, Prokopowicz Mar. z Rybła, Balicka Wik. z Wykotów, Kmietowicz Tekla ze St. Sącza, Skrzyszowska Mar. z Żydaczowa, Jarczewska Jad. z Mińska, Dudzieńska Józ. z Doliny, Pawłowska St. z Oświęcima, Jaskulska Marya z Elizawetgrodu, Chomińska Stan. z Lisiczyna, Albrecht Mar. z Podgórza, Jednoróg Olga z Horodenki, Silberman z N. Sącza, hr. Drohojewski Bol. z Cieszacina, Dobrzańska Jad. z Radymna, ks. Wójcik Aleks. z Przeworska, Plewińska Józ. z Orchowca, Swidwiński Zyg. z Radomia, Sumowski Józ. z Kijowa, Olęcki Aleks. z Bohatego, Chizyńska Jad. z Lebiędzowa, Czosnowska Uraki Ernestyna z Kijowa, Szarewicz Aniela i Zofia z Doboska, Dreziński Wł. ze Słok, Piotrowska Korwin Józ. z Bielska, Kon. i Bol. Felińska z Kijowa, Bartoszewicz Dom. z Łowczy, Muczyńska Julia ze Suwałk, Hanczakowska Mar. z Drohobycza, Baczyńska Olim. z Kutkorza, Ibjańska Józ. i Rosiecka Józ. ze Sosnowca, Eltinger Bol. i Jarzyński Prosp. z Radomia, Felińska Bolesława z Kijowa, Jurjewicz Mar. z Wilna.

Rabka. Do dnia 4 lipca b. r. wykazuje lista gości 188 drużyn, a 669 osób. Z Warszawy przybyli: Słomska Hel., Szaniawska Jad., Podkańska Kalikstowa, Makowiecka Aniela, dr. Modzelewski Jan, Zawadzka Reg., Raabe Zof., Bogk Jul., Jabłońska Stan., Kasperowicz Wil., Epstein Anat., — z Krakowa: Goliński Jan, Schmidt Aleks., Mendelsburg Flora, Urban Eleon., Studzińska Mar., dr. Trzebicki Rud., Nedok Józ., Kunz Karol, Spitzer Salomon, Dosiewicz Jul., Halbanowa Berta, Eibenschütz Jak., Kostkowa Franc., Ajdukiewicz Bron., Sadowski Jan, Mieszkowska Wan., Rehman Fel., Tschapka Lud., Waśkowska Mar., Sobolewska Fel., — ze Lwowa: ks. dr. Fischer, Skowrońska Joanna, Chłędowska Mich.; — z Tarnowa: Schantroch Rudolf, Zbyszewska Wanda; — Chudzicka Sew, Adamska Hel. i Purkowska Hel. z Radomia, Hernich Zof. z Rudnika, Halban Leon z Czerniowiec, Kamocki Ant. z Posidowa, Czecowa Aur. z Bierzanowa, Boguszowa Flor. z Lubaszowa, Myszczyńska Pel. z Woli szydłowieckiej, Przewłocki Konst. z Woli gałęzowskiej, Pomianowski Józ. z Będzina, Marczewska Józ. ze Siempowic, Srzednicki Kaz. ze Złotnik, Seydowa Mar., z Poznania, Brochocka Zof. z Litwy, Myszkowski Józ. ze Stubna, Morawska Mar. z Kujdaniec, Hubecki Franc. z Podgórza, Piekarz Jan z N. Targu, Stebelska Lud. i Kaz. Przerwa-Tetmajer z Wiednia, Okęcka Ant. z Nowego dworu, Schurr Hel. z Łukowy, Komornicka Mar. z Dąbia, Guzińska Kar. z Granicy, Dzierzkowska Hel. z Wilkodar, Grabiński Miecz. z Dąbrowy górniczej, Motylińska Ir. z Miechowa, Foltynowa St. i Kurzewska Jadw. z Wadowic, Rybarski Fel. z Kielc, Świątkowska Sal. z Rosyi, Węgrzynowicz Hel. z Dobry, hr. Miączyńska Mar. z Wielgiego.

Bystra Pierwsza lista gości, wydana 1 lipca, wykazuje następujących kuracyuszów: Hipolit Świerczewski, urzędnik z Warszawy, Józefa i Anna Wentzl z Krakowa, Edmund Gesang, c. k. oficyał poczt. ze Lwowa, Jadwiga Bardzka, żona adwokata z Warszawy, Marya i Janina Raczyńskie z Krakowa, Klara i Eugenia Kohn z Biały, Leontyna Żurkowska z Łodzi (Król. pol.), Maksymilian Gabbey z Drezna, Róża Hocke z Wiednia, Michał Abler, dziennikarz ze Lwowa, G. Bartel, urzędnik z Łodzi, A. M. G. Rywkin z Białegostoku, Gustaw Molenda z Bielska, N. Rapaport z Pinczowa i F. Elsner z Bielska.

Drobne wiadomości.

Zwierzęcy sok żołądkowy w lecznictwie. Dr. Frémont przedstawił w Towarz. terapeutycznem wypreparowane żołądki, kiszki, połyki i sok żołądkowy psów, na których czyniono doświadczenia, przyczem podał do wiadomości rezultaty lecznicze przy zastosowaniu użycia zwierzęcego soku żołądkowego w chorobach żołądka, a nawet raka żołądkowego. Z przykładów, badanych przez dra Frémont'a wynika, że sok żołądkowy, w odpowiednich dozach przez lekarza podany, znakomitym jest środkiem przeciw długotrwałej biegunce, zapaleniu kiszek, cholerynie, nieżytowi żołądka i kiszek, przekrwieniu wątroby, rozszerzeniu żołądka itp.

Samochody. Klub samochodów święcił obecnie we Francyi prawdziwy tryumf, wystawę bowiem samochodów najrozmaitszego rodzaju zwiedziło przeszło 30.000 osób, z których bardzo wiele, zachwyconych prześlicznymi modelami tych samochodzących pojazdów, liczne poczyniło zamówienia.

Ile je człowiek przez całe życie? Na powyższe pytanie odpowiada pismo „Medical Recoral" wychodzące w Nowym Jorku. Według zdania tego dziennika ma pobierać zdrowy człowiek o dobrym apetycie a średniem pragnieniu, jeśli żyje 70 lat, 1930 cetnarów pożywienia w stanie stałym i płynnym. Przy ciężarze 150 funtów, zjada więc człowiek w ten sposób 1282 razy więcej przez całe życie, niż wynosi własny ciężar.

Znaczenie lecznicze rannego słońca. Przy wszystkich kuracyach wiosennych i w kąpielach odgrywa nader ważną rolę wczesne wstawanie. Zaleca się ono szczególnie na wiosnę, w czasie ogólnego rozkwitu natury. Nigdy tak pięknie ogród nie pachnie, łąka i las nie orzeźwia i odświeża jak rano. Poranna powtarza przyroda święto zmartwychwstania na nowo. Prawdziwy przyjaciel natury nie rozumie nigdy jak podczas rozbudzania się tylu piękności ludzie spać mogą. Wczesne wstawanie daje nietylko dobrobyt, zdrowie i mądrość, ale także staje się źródłem prawdziwych, czystych rozkoszy życiowych.

Pensyonat hydropatyczny Dr. Ebersa w Krynicy.

Do ułatwienia pacyentom hydropatyi służy pensyonat Dr. Ebersa przy c. k. zakładzie hydropatycznym. Umieszczony jest w 2 willach stojących o kilkadziesiąt kroków od zakładu, na łagodnem wzniesieniu wśród rozległych ogrodów, w położeniu zacisznem, słonecznem, osłoniętem od północy, z widokiem otwartym na wschód i południe, wszystko to na tle najpiękniejszej przyrody, z perspektywą na piętrzące się świerkowe i jodłowe góry. Powietrze tu jest czyste, odświeżane górskimi potokami, bo ta część Krynicy we wschodniej dolinie położona, przecięta jest nową drogą, służącą tylko do spacerów i wycieczek ku węgierskiej granicy. Wewnętrzny ustrój pensyonatu, uwzorowany na szwajcarskich „pensyons". jest zastosowany do wymagań hygieny. Pokojów ogrzewanych, suchych, od skromnie umeblowanych do urządzonych z komfortem jest 65.

Ceny zależą od jakości pokoju i od pory. *Mieszkanie wraz z pożywieniem, opałem, usługą, pościelą i kasynowem* kosztuje dziennie od osoby jeden pokój zajmującej:

a) w maju, czerwcu i wrześniu: 1 złr. 80 ct., 3. 20 2.50, 4.20, 4.50, 4.80, 5.30, 5.75, 6.25, 6.70.

Druga i następna osoba, tenże sam pokój zajmująca, płaci za pożywienie, usługę, pościel kasynowe dziennie 2.60. Za dzieci do 4 lat płaci się 1 złr., do 10 lat 2 złr. Od służącego 80 ct.

b) w lipcu i sierpniu: 3 złr. 25 ct., 4.30, 5, 5.50, 6, 6.50, 7, 7.75, 8.50, 9.

Druga i następna osoba 3 złr. za dzieci do 4 lat 1.50, do 10 lat 2.60 dziennie, od służącego 1 złr. 20 ct.

Stół jest dla wszystkich jednaki.

Różnice zachodzą tylko stosownie do przepisu lekarskiego. Śniadanie między godziną 7 a $8^1/_2$. Obiad o $12^1/_4$, z 5 dań, kolacya o $6^1/_2$. Za przynoszenie do pokoju należy się o 5 ct. od dania. Na dłuższy pobyt niż 6 tygodni, jakoteż dla rodzin złożonych z więcej niż 3 osób dorosłych, są ustanowione odpowiednie zniżenia cen. Koszta leczenia nie są objęte ceną pensyonatu. Na procedury hydropatyczne, czy to w zakładzie, czy w mieszkaniu wykonywane, wydaje bilety kasa zakładu hydropatycznego według taryfy następującej:

Bilet tyg. na 3 procedury dziennie	5 złr.	25 ct.
„ „ „ 2 „ „	4 „	55 „
„ pojedynczy na 1 proc. dziennie	— „	50 „
„ „ „ 2 „ w domu	— „	40 „
„ „ „ 1 „ „	— „	25 „

Opłaty są zniżone o 20% w maju, czerwcu i wrześniu.

Pensyonat i zakład hydropatyczny są otwarte od 15 maja do 30 września.

W braku większej rzeczki do kąpania się na wolnem powietrzu urządzono w ubiegłym roku opodal pensyonatu z górskiego potoku obszerną pływalnię i kąpiele wodospadowe.

Pływalnia murowana o dnie pochyłonem ma wodę stale przepływającą o cieplocie 16 do 22 stopni Réamura. Łazienki urządzone z wygodą; czystość i porządek są ściśle przestrzegane.

Morszyn.

Morszyn leży w południowo-wschodniej Galicyi, w powiecie Stryjskim, przy linii kolei państwowej Stryj-Stanisławów, u północnych stoków Beskidu, w wale górskim, rozdzielającym doliny rzek Stryja i Świecy. Wzniesiony jest na wysokość przeszło 1050 stóp nad poziom morza, a otoczony bardzo obszernymi lasami iglastymi, odznacza się zdrowym, łagodnym podgórskim klimatem.

Stacyę kolejową posiada w miejscu, oddalony jest od Lwowa 2 godziny jazdy koleją a od stryja i Bolechowa o 20 minut.

Środki lecznicze *(do kąpieli służące).*

1. *a)* Solanka (surowica), *b)* ług solankowo-borowinowy, *c)* ług bromowo-solankowy, *d)* borowina, *e)* kąpiele w potoku górskim.

(Do użytku wewnętrznego).

2. *a)* Woda słono-gorzka ze zdroju Bonifacego.
   b) Sól morszyńska.
   c) Woda do picia ze zdroju Matki Boskiej, zawierająca węglan sodu, potażu i litu.
   d) Żętyca.
3. Leczenie zabiegami hydropatycznymi.
4. „ masażem.
5. „ elektrycznością.

Wskazania. Stosownie do warunków klimatycznych i leczniczych zakład Morszyński wkazanym jest dla osób: 1. nerwowych, 2. niedokrewnych, 3. chorobliwo-otyłych. Dla cierpiących na choroby: 1. Przewodu pokarmowego, 2. Narządu pokarmowego, 3. Serca, 4. Wątroby i śledziony, 5. Choroby kobiece, 6. Wysiąki opłucne i osierdziowe, 7. Żółtaczkę, 8. Skrofulozę, 9. Przewlekłe zapalenie gośćcowe i inne.

Koszta pobytu i leczenia:

Tygodniowo.	Pokój z umeblow. od	5 do 9	złr.	—	ct.
	Z dodaniem 2 łóżka o	— —	„	50	„
	Pościel z materacem o	— —	„	70	„
	Usługa pokojowa od osoby	— —	„	70	„
	Usługa „ 2 osób	— 1	„	—	„
	Procedura wodolecznicza od	5 do 7	„	—	„
	Wikt od osoby od	8 „ 10	„	—	„
	Dzieci do 10. lat płacą	— 5	„	—	„
	Obiad w abonamencie	— 6	„	—	„
	Wikt dla sługi	— 3	„	—	„
	Pension bez leczenia od	15 do 20	„	—	„
	Z leczeniem hydrop. od	20 do 26	„	—	„

Wikt z karty po umiarkowanych cenach.

Kąpiel mineralna cała	—	złr.	60	ct.
„ „ nasiadowa	—	„	30	„
„ borowinowa	1	„	40	„
„ „ nożna	—	„	40	„
„ „ ręczna	—	„	30	„
„ zwykła w wannie	—	„	30	„
Taksa kąpielowa na cały sezon od osoby	2	„	—	„
Taksa kąpielowa na cały sezon od dzieci do 12 lat	1	„	—	„

Za poradę lekarską nie tyczącą się zabiegów hydropatycznych, jakoteż za leczenie masażem i elektrycznością płaci się osobno.

W zakładzie ordynuje jako lekarz zakładowy Dr. Artur Zopoth.

Numer następny wyjdzie dnia 15 lipca.

Artykuły pod tytułem „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi, która odpowiedzialności za nie nie przyjmuje.

Nadesłane.

W pierwszej połowie lipca zjeżdża do zdrojów galicyjskich dwóch wybitnych młodych artystów t. j. *Jan Skrzydlewski*, pianista, uczeń prof. Leszetyckiego w Wiedniu i *Karol Skarżyński*, wiolonczelista, uczeń prof. Klengla w Lipsku. Zamierzają oni wystąpić z koncertami: 14 lipca w Rabce, 20 b. m. w Zakopanem, 24 b. m. w Szczawnicy, 27 b. m. w Żegiestowie, następnie w Krynicy, Iwoniczu, Rymanowie i Truskawcu

Od Administracyi.

SKŁAD GŁÓWNY

„ZDROJOWISK“

na Król. Polskie i Ces. Rosyjskie

objęła księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, gdzie też prenumeratę i anonsy zgłaszać należy.

W Zakopanem do nabycia we filii księgarni L. Zwolińskiego i Ski, gdzie również prenumeratę i anonsy zgłaszać można.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Pisz. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.